

## Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.

NOWY

## ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socyalno-demokratycznej.

Redakcja,  
administracja i ekspedycja  
w pasażu Hausmana l. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,  
to jest:

l., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:  
we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Płohna i Olszewskiego,  
w Krakowie: w biurze Salomonowej i Hopeas oraz w ajencyi Róży Herz.

## Towarzyszom na „Gwiazdki“.

Wedle legendy o narodzeniu Jezusa Nazareńskiego, wiodła mędrców Wschodu symboliczna gwiazda do Betleem. Wpatrzeni w nią, szli mijając kraje i miasta, aż znaleźli miejsce, w którym urodził się Bóg-człowiek, którego geniusz stworzył naukę, która przetrwała dziewiętnaście wieków, która wyznawców miała miliony i która dziś jeszcze po tylu wiekach świeci przedudnym blaskiem.

A taką siłę ma ta wielka jego nauka, że choć mistrz sam zginął na krzyżu, choć tysiące jego uczeni znalazło śmierć męczeńską, ludzkość, wpatrzona w tę gwiazdę przewodnią, szła wytkniętą przez niego drogą — a choć zdarzało się niejednokrotnie, że ciemne noce światło jej zakrywały, że przewoźcy narodów traciły ją z oczu, że wyrzekali się jej dróg i wiedli lud na manowce — to przecież lud ten po pewnym czasie znowu się ocknął i odszukawszy gwiazdę swoją, opuszczał swoich zwierzchników i szedł za światłem idei wszechmilości i równości.

I dzisiejsza doba jest świadkiem walki światła z ciemnością i dziś ci, którzy mienią się być przewodnikami narodu, wyrzekli się dróg Chrystusowych a uzbroiwszy się w pancierz samolubstwa klasowego częstokroć z imieniem Jego na ustach, przeczą czynami wzniosłej jego nauce. I dziś na tych, co głoszą ewangelję miłości, równości i braterstwa — wołają „ukrzyżuj ich!, bo oni zburzyć chcą ład i porządek, z którym nam tak dobrze!“

I pozbyli się miłości prawdy i sprawiedliwości, i zanikło w nich poczucie litości i miłosierdzia i nie przebierając w środkach, gnębnią myśl i słowo wolne i w wybuchach wściekłości swojej przekraczają już wszelkie granice.

Nie im to, że miliony cierpią głód i nędzę — byle im było dobrze, o resztę nie troszczą się wcale!..

Ale miliony owe ucisnionych budzą się do pracy, do czynu, szukają gwiazdy przewodniej i znaleźli ją! Świeci ona im jasno i pociąga ku sobie. Od miasta, do miasta od siola do siola, od chaty do chaty idzie odzew i w sercach budzi się otucha, krew żywiej krąży w żyłach i rozpoczyna się zacięty bój z duchami nocy, rozwielenionymi długotrwałym powodzeniem. — bój na śmierć i życie o ideały, których bronił Chrystus i za które położył życie! Obchodząc rocznicę narodzenia Chrystusa pomyślcie, że i wy należycie do ucisnionych i wydziedziczonych i że obowiązkiem jest każdego z was stanąć do walki z potęgami nocy, bo tylko wówczas będą one złamane, gdy wszyscy staniemy w szeregach walczących — a gwiazdą naszą przewodnią: prawda i sprawiedliwość, a hasłem naszym: wolność, równość i braterstwo — a celem naszym: szczęście wszystkich ludzi!

## Okrucieństwa policji lwowskiej.

Na posiedzeniu Rady miejskiej we Lwowie, odbytem na dniu 15. grudnia, przemówił radny dr. Stroynowski w następujących słowach:

Zabieram głos w sprawie bardzo smutnej. Dnia 13 b. m., w porze nocnej, przyszło w naszym mieście do awantury między akademikami a władzą bezpieczeństwa. Akademicy, wracający z jakiegoś zebrania, zbyt głośnym zachowywaniem się zwrócili uwagę policyantów, którzy też na miejscu aresztowali czterech akademików i odprowadzili ich do gmachu policyjnego. Reszta akademików — jak to zawsze w podobnych wypadkach się dzieje — udała się za uwięzionymi do gmachu policji, aby dowiedzieć się o losie kolegów. Zatrzaśnięto przed

limi bramę i w pierwszej chwili nie dano im żadnej odpowiedzi. natomiast zaraz aresztowano jednego z interpelantów. Ale śnać policyantom nie było jeszcze dosyć — za chwilę bowiem wypadł z bramy sierżant straży policyjnej nr. 33. i porwał spokojnie stojącego akademika, powszechnie szanowanego wśród młodzieży i znanego także w szerokich kołach naszego miasta.

W jaki sposób obchodzono się tam w gmachu policyjnym z uwięzioną młodzieżą — o tem świadczy protokół stacyi ratunkowej z nocy 13 b. m. (*Na sali poruszenie i głosy powszechnego oburzenia*). Wystarczy powiedzieć, że akademicy wyszli z tamąd z twarzami i rękami pokrwawionymi, z sińcami i guzami, a jeden — ów ostatni uwięziony — z przełamana chrząstką nosową. (*Głosy: Alaz to prosty rozbój! I to ma być straż bezpieczeństwa publicznego*).

Tak jest! Był to prawdziwy rozbój, wewnątrz budynku, gdzie młodzi ludzie nawet o oporze myślcie nie mogli, bo znajdowali się wobec przemocy. Pokaleczono akademików nie w bójce, ani w żadnej awanturze, lecz już wtedy, gdy czterech bezbroni młodzieńcy znaleźli się w pośród całego tłumu zbrojnych żołnierzy — a ofiarą dzikości naszej straży padli właśnie tacy, którzy nawet w poprzednim zajściu udziału nie brali, a tylko przyszli dowiedzieć się, co z ich kolegami zrobiono. Spełniając ten prosty obowiązek koleżeński, narazili się na brutalność naszej policji.

A do tej brutalności my dopłacamy 50%, t. j. 38 tysięcy zł. rocznie! (*Głosy: prawda!*). Statut miejski powiada, że do Rady miejskiej należy także czuwanie nad bezpieczeństwem publicznym, i wykonując to, jesteśmy w pełnym prawie. Jest przeto także obowiązkiem naszym, czuwać nad bezpieczeństwem życia i zdrowia naszych młodych obywateli (*Oklaski*).“

Mowca stawia wkońcu wniosek nagły, aby prezydium miasta w komplecie udało się zaraz nazajutrz do ks. namiestnika, przedstawiło mu całą sprawę i prosiło o wdrożenie surowego śledztwa oraz o ukaranie winnych (*huczne oklaski*).

Następnie zabrał głos prezydent miasta dr. Małachowski i oświadczył, że do słów oburzenia, jakie tu padły, przyłącza się, jak niezawodnie każdy z obecnych, w zupełności. Sprawę tę byłby sam, nawet bez wniosku nagłego, wziął na porządek dzienny, bo skoro miasto dopłaca 38 tys. zł. na utrzymanie straży bezpieczeństwa, to ma słuszne prawo domagać się, aby ta straż pełniła swe obowiązki należycie. Z sprawą tą łączy się norganizacja lwowskiej straży policyjnej. Dążeniem reprezentacyi miejskiej powinno być przeprowadzenie reorganizacyi w tym kierunku, aby nietylko ilość policyantów była powiększoną, ale także by jakość ich była lepszą. Policyanci dzisiejsi mają mylne wyobrażenie o władzy, jaką im dano w rękę i nie są obznajomieni z najprymitywniejszymi pojęciami o prawach człowieka. P. prezydent podaje do wiadomości Rady, że w kierunku poprawy naszej straży policyjnej rozpoczęto już kroki i że w rokowaniach, toczących się obecnie z namiestnictwem, wypowiedziano już ze strony magistratu stosowne życzenia. (*Oklaski*).

P. prezydent poddaje pod głosowanie nagłos wniosku dra Stroynowskiego, co też jednogłosnie uchwalono.

Przemawiał jeszcze radny Walichiewicz, stawiając wniosek dodatkowy, aby prezydium miasta podczas audyencyi u ks. namiestnika prosiło go także o wydanie stosownej instrukcyi dla straży bezpieczeństwa, aby przynajmniej na przyszłość

zapobiedz podobnym wypadkom. Niech satysfakcyi nie robią sobie żołnierze policyjni, którzy notorycznie maltretują ludzi, a nie za wszystkimi ma się kto ująć. My musimy otrzymać gwarancję bezpieczeństwa publicznego, aby obywatele i synowie nasi nie padali ofiarą brutalności policyjnej (*Oklaski*).“

Tak mówiono na Radzie miejskiej o okrucieństwach policji lwowskiej. Dzień przedtem napisało *Słowo Polskie* o pobiciu studentów wewnątrz budynku policyjnego w ten sposób (*przytaczamy dosłownie*):

„Teraz rozpoczęła się scena, tak wstętna i brutalna, że na jej opis poprostu brak słów. Pogaszono wszelkie światła i na garstkę bezbronnej młodzieży rzuciła się falanga rozbestwionych policyantów. Pospały się gęste razy — bito akademików kułakami, płażowano pałaszami, kopano i poszturkiwano, słowem, pastwiono się nad nimi tak, że gdy w jakiś czas potem stanęli na inspekyi policyjnej, wszyscy byli pokryci sińcami i pokrwawieni. Jeden z akademików, znany w szerokich kołach naszego miasta, bo w życiu akademickim odgrywał dotychczas bardzo poważną rolę, syn jednego z wybitnych obywateli lwowskich, był tak zmasakrowany, że krew spływała z zadanych mu ran strumieniem.“

Tak się przedstawia ten cały fakt, świadczący bardzo smutno o naszych stosunkach. Chwilami mogłoby się nam zdawać, że żyjemy nie w konstytucyjnym państwie, ale pod rządami białego cara.“

Dla uzupełnienia powyższego opisu dodajemy, że policyanci schowali półksiężycy z numerami, a urzędujący wówczas na inspekyi policji oficyał policyjny Kantor odezwał się w ten sposób do jednego z pobitych studentów, a mianowicie do akademika Kalnikiewicza: „Cicho smarkaczu, szkoda, że cię lepiej nie zbito.“

Przykry ten wypadek wywołał ogólne rozgoryczenie w mieście. Dziwna rzecz, że dzienniki tak późno o nim doniosły. N. p. *Kurjer Lwowski* uczynił to dopiero w 4 dni po zajściach, najwcześniejszej ogłosiło rzecz całą *Słowo Polskie*, które w numerze z d. 17. grudnia zaznacza, że „w pierwszej chwili po smutnych zajściach udawano się doń z „kompetentnej strony“ o zatuszowanie tej sprawy“. Wiodownie *Kurjer Lwowski* postanowił „tuszować“ sprawę: gdy jednak przez poruszenie jej na Radzie miejskiej stała się głośną, *Kurjer* jakoteż inne dzienniki podały o niej krótsze lub dłuższe notatki.

Brutalne postępowanie policji zasługuje na obszerniejsze omówienie. My znamy dużo faktów, podobnych powyżej opisanemu. Policyjni funkcyonaryusze, tak żołnierze policyjni, jak agenci, znęcają się nieraz nad robotnikami, których w obrębie gmachu policji wałają kułakami, biją szablami do krwi. Ileż to takich pobitych musiała opatrywać stacya ratunkowa? Podczas demonstracyi robotniczej na rynku w czasie rautu dla Badeniego, policyanci w bestyalny sposób maltretowali tow. Czackiego, Gdulę, Seniutę i innych. Wtedy to za nimi nikt się nie ujął. Dlaczego? Bo to robotnicy.

Teraz zaś kilku burżuazyjnych studentów padło ofiarą dzikości żołnierzy policyjnych, więc gazety pańskie, rada miejska, senat akademicki, posłowie z Koła polskiego w radzie państwa podnieśli głos protestu przeciw okrucieństwu policji.

Może więc teraz na seryo panowie obywatele zechcą się zabrać do reformy policji we Lwowie, która zwłaszcza od czasu, gdy radca Kwiatkowski został powołany na jej wicedyrektora, zamiast stać na straży porządku publicznego, wywołuje burdy uliczne, atakuje ludzi niewinnych, a aresztowanych prawie z reguły bije i katuje. Przez ukaranie kilku policyantów i usunięcie dyrektora i wicedyrektora policji, którzy są odpowiedzialni za postępowanie podwładnych funkcyonaryuszy, zmiana na lepsze

nie nastąpi. Należy przede wszystkim usunąć policję wojskową, a zaprowadzić cywilną. Taki żołdak policyjny, którego przed sądem skarżyć nie można, odpowiada tylko w drodze dyscyplinarnej przed władzą wojskową. A tam za swoją „energję“ zazwyczaj odbiera pochwały. Nie więc dziwnego, że gburowato i brutalnie obchodzi się z ludźmi. Cały system policji wojskowej jest tego rodzaju, że należy go jak najrychlej znieść. Tylko we Lwowie, Krakowie, Przemyśle, Pradze i Tryeście jest policja wojskowa, podczas gdy we wszystkich innych miastach Austrii, nawet w Wiedniu jest cywilna. Czy w tych miastach mniejsze jest bezpieczeństwo publiczne niż w przytoczonych wyżej? Przeciwnie, właśnie tam, gdzie policja wojskowa czuwa nad porządkiem, istnieją największe nieporządki. A więc, precz z policją wojskową!

### Austryacka ustawa przemysłowa.

Kiedy się zbliża zima, przezorna gospodyni wyjmie z skrzyni kozuch. Długie lata służy on już wieśniakowi, łąta na łącie, a każda inna, wedle tego co taniej można było dostać. I teraz na zimę załatała dziury w kozuchu a załatała je różnymi kawałkami — białymi, czarnymi, nowymi i starymi.

Taką gospodynią są nasi ustawodawcy. Ile razy się zbliża czas wyborów, szukają w skrzynkach starych ustaw i nie zmieniają ich na nowe, bo nie mają pieniędzy na nowy kozuch t. z. nie mają zdolności ani odwagi zrobić nowych ustaw. A więc łątają. A najgorszym kozuchem odziali przemysł. Ustawa przemysłowa to jak błazna suknia, nalepionych i nałatanych ma „fleków“ nieskończoną ilość, a każdy inny. Jeden czyni zadosyć drobnym przemysłowcom — to czarne plamy na kozuchu. drugie, ograniczające drobny przemysł, gwoli panom fabrykantom — to stare kawałki na zużyty kozuch naszyte, a gdzieniegdzie pojawia się nowy kawałek: to z arsenału robotniczej partii wydobyta poprawka ustawy.

A całość tak dzika, tak śmieszna, tak połatana, że istotnie błazeńskie ubranie poważniej wygląda.

Od dłuższego czasu, bo już od roku 1891 zastanawia się, obecnie konająca, izba posłów nad potrzebą zmiany ustawodawstwa przemysłowego.

Była w roku 1893 olbrzymia ankieta, w której dzięki zapobiegliwości posła Pernerstorfera i robotników poważna liczba się odezwać mogła. Jest nieustająca komisja przemysłowa, która nieustannie radzi bez skutku — ale nie widać zmiany ustawy. Nie widać jej głównie z tej przyczyny, że nie wiedzą posłowie, gdzie pójść.

Wielcy fabrykanci wojują przeciw drobnemu przemysłowi i robotnikom. Robotnicy wytaczają skargi na przemysł mały i wielki — a drobni przemysłowcy radziby pozamykać wrota postępowi i rozumowi, byle im wygodnie było żyć bez fabryk kosztem robotnika.

Wszystkie dążenia te rozbijają się w radzie państwa. Boją się tam zacząć wielkich fabrykantów, lękają się nie dogodzić przemożnym dziś drobnym przemysłowcom i co mogą robią na złe dla robotnika. Ale w 5-tej kuryi i robotnicy będą mieli głos. Więc

i z nimi zadrzeć nie wypada, więc znaleźć trzeba wyjście z tej matni.

I znaleźli panowie. A wyjście to naprowadza nas na ten przykład o gospodyni, wiecznie łątającej stary kozuch.

Bo i teraz tylko tak po trochę połatali ustawę przemysłową.

A więc gwoli drobnym przemysłowcom ustanowili, że korporacja jest władzą; — co ona uchwali, to obowiązuje wszystkich. Gdy więc korporacja uchwali założyć spółkę wytwórczą lub kasę zaliczkową — to wszyscy do tego należeć muszą.

Gwoli wielkiemu przemysłowi uchwalono obostrzenia w trzymaniu uczniów, przyczem i klerykałów posmarowano, każąc dbać o religijne wychowanie ucznia.

Gwoli zaś robotnikom uchwalono, że kto w zawodzie pracuje bez względu na to czy jest zwolonym czy nie należy do „zgromadzenia towarzyszy“ (a więc i do kasy chorych korporacji). Nie będzie więc już w tym samym zawodzie podziału na uczonych i nieuczonych robotników — wszyscy wspólnie pracujący do jednego i tego samego stowarzyszenia przymusowego należą.

Rzeczą robotników będzie nadać tej teoretycznej ustawie praktyczną wartość. Miejmy nadzieję, że zdołają zadość uczynić swemu obowiązkowi.

Następna zaś rada państwa będzie musiała zająć się tym połatanym kozuchem, który ustawą przemysłową nazywamy i uszyć już raz nowy, aby nie było pośmiewiska między ludźmi, ani galimatjasu przeraźliwego.

### Przegląd polityczny.

**Nasz parlament.** Możliwy pod powyższym tytułem raczej humorystykę napisać niż notatkę dziennikarską — ale rzecz sama za blisko nas dotyczy, za nadto krzywdzi, żeby podlewać ją jeszcze sosem humoru. Szczęściem parlament ten dobiega swego końca, szczęściem wniesie piąta kurya do przyszłej izby trochę ożywczego ducha i — trochę uczciwości...

Parlament dzisiejszy czyni następujące, smutne wrażenie: Na czele stoi Badeni, samowładca, który uważa siebie za osobę rządzącą, a posłów za narzędzia, do sprawowania rządów potrzebne, traktuje ich jako narzędzia, nabiera z góry, mówi jasno, iż są niczem i — zostaje przez nich za to oklaskiwany... Posłowie zapominają nie tylko — to jest zresztą ich prywatną rzeczą — o szacunku, jaki sobie są winni, ale zapominają także, iż reprezentują swoich wyborców i że *tymże* szacunek się należy. Nie dziw. W parlamencie naszym nie ma wielkich politycznych partii, ale są same drobne koterye, same niskie osobiste interesa, na czele których stoi nie mąż stanu o pewnych politycznych przekonaniach, ale e. k. urzędnik. To różni nasz parlament od wszystkich innych parlamentów Europy i to obniża obrady nie tylko do rzędu jarmarczego targu, określić się dającego w sło-

wach: „daj mi to — zapłacę ci tem“, ale do rzędu przekupstwa, osobistej łaski. Uśmiech prezydenta, uścisk dłoni, a cóż dopiero order, ranga, protekcja, posada, decydują o głosowaniu przeważnej liczby posłów.

Partye są w rozprężeniu — został chaos osób, targi są więc osobiste... Jestto już tak jawne, tak nawet pozorem przyzwoitości nie osłonięte, że między postawieniem wniosku np. o pensji urzędniczej a głosowaniem nad nim zawieszono obrady i rozpuszczono po sali sferę badeniowskich faktorów, którzy posłów na swój sposób, i na sposób Badeniego obrabiali.

„Zwycięstwa“ parlamentarne wyglądają też potemu: jedno głosowanie przeczy drugiemu, pojęcia jednych i tychsamych posłów przeczą sobie wzajemnie — i nie dziw — skoro nie są owocem przekonania, ale — handlu. Wszystkie „partye“, które wyraziły rządowi votum nieufności, głosują, tak jak rząd chce, a Badeni śmieje się w kułak i mówi im wyraźnie, że nie należy mu nie na ich zaufaniu — on potrzebuje tylko ich głosów — a te ma. Inni posłowie nie *mówiliby* tyle o opozycji, ale *robiliby* ją, a zrobić ją teraz tak łatwo zamiasz gadania; Badeni ma swoją słabą stronę; o którą uderzyć jest rzeczą obowiązku i sumienia. Wystarczy przypomnieć zwołanie sejmów i sprawę bezpośrednich wyborów.

Po ludziach jednak, którzy oklaskują tego, który ich policzkuje, którzy dadzą się przekupić uśmiechem i łaską — nie można się spodziewać uczciwej polityki. Zaledwie partye wyraziły votum nieufności rządowi — zaraz potem uchwały fundusz dyspozycyjny (gadzinowy) tak jak rząd tego chciał. Dlaczego? Czy fundusz do przekupywania dzienników, czerpany z pieniędzy podatkowych, jest może koniecznością państwową? Czy da on się może czemkolwiek uczciwie usprawiedliwić? — Gdzież tam... Ale Badeniego słuchać trzeba — bo zapłaci.

**Fundusz dyspozycyjny (gadzinowy)** tj. 100.000 wyraźnie: sto tysięcy zfr. uchwalili parlament dać z owu rządowi na rok przyszły. Z pieniędzy tych nie domaga się żadnego sprawozdania, a służyć one mają tylko na to, aby przekupywać prasę. Czyli, prościej powiedziawszy: *za pieniądze podatkowe ludu fałszuje się jego opinię* i to w tym samym czasie, kiedy ucziwa prasa gnębią ma być stemplem!... Badeni oświadcza jawnie, że nie potrzebuje od posłów ich zaufania, ale tylko ich głosów — a cała opozycja daje mu votum nieufności i — uchwała co chce; tym razem jestto 100 tysięcy ludowego grosza na przekupstwo i ciemnotę!

Nie nie pomoże. Ten parlament, w którym rządzi skorumpowana większość — na pasku Badeniego — ginie, drugi potrafi Badeniemu przeciwstawić wolę ludu i — pójdziemy naprzód! Choćbyście uawet za nasze pieniądze szerzyli fałsz i ciemnotę, choćbyście nawet słowo prawdy dusili i gnębili — przejdziemy nad wami do porządku, bo duch czasu — silniejszym jest od korpucyji!

**Nagły wniosek posła Russa** w komisji budżetowej, o zniesienie stempla dziennikarskiego i za-

Guy de Maupassant.

### Mój wuj Sosthenes.

(Tłumaczenie z francuskiego).

(Dokończenie).

Przerażony i zachwycony zarazem, stary jezuita przemówił do mnie drżącym głosem: „Zaczekaj chwilę, moje dziecię — zaraz powrócę.“

Ja zaś odpowiedziałem z pośpiechem: „Wybacze mi, wielebny ojcze, że was nie odprowadzę — ale sprzeciwiłoby się to moim przekonaniom. Wzbrańcie mi nawet początkowo uwiadomić was o tem, i dlatego proszę, nie mówcie, żeście mnie widzieli, powiedcie, że to rodzaj natchnienia, skienia bożego uwiadomił was o jego chorobie.“

Dzielny starzec zgodził się na to i oddalił szybkim krokiem, aby zapukać do drzwi wuja Sosthenesa. Służąca, której powierzono dozór przy chorym, otworzyła niebawem i widziałem, jak czarna sutanna znikła w cytadeli wolnowierstwa.

Ukryłem się w bramie sąsiedniego domu, aby przeczekać tam, jaki rzecz obrót weźmie. W normalnych warunkach, byłby wuj jezuitę z pewnością

zabił; wiedziałem jednak, że jest teraz tak osłabionym, iż nawet ręką ruszyć nie może i pytałem siebie pełen wewnętrznego zadowolenia, jaka też scena rozegrywać się tam może między obydwoma antagonistami. Co też za walka, tłumaczenia, zdumienie, jakim nareszcie będzie rozwiązanie tej sytuacji, które oburzenie wuja jeszcze uczyni tragiczniejszym? Śmiałem się w ukryciu swoim do rozpuku i powtarzałem sobie: „Toż to wielka heca! wielka heca!“

Tymczasem już pochłodziło mocno i przyszło mi na myśl, że jezuita czegoś bardzo długo u wuja bawi, że dyskusya widocznie dość zakwiliła być musi.

Uplęnęła jedna godzina, druga i trzecia, a wielebny ojciec ciągle się jeszcze nie okazywał. Coś się też tam stać mogło? Czy wuj na widok jezuity nie umarł ze strachu? Albo czy tamtego nie zabił? Czy może pożarli się wzajemnie? To ostatnie przypuszczenie wydało mi się najmniej prawdopodobnym, gdyż wuj znajdował się obecnie w takim stanie, iż nie mógłby ani grama żywności więcej przelknąć. W końcu świtać zaczęło.

Nie odważyłem się pójść do domu i w niepokoju przypominałem sobie, że jeden z przyjaciół moich mieszka właśnie w kamienicy naprzeciw. Poszedłem więc do niego, opowiedziałem mu jak rzeczy stoją, co go do szczerzego pobudziło śmiechu i usiadłem, by czatować dalej z jego okna.

O dziewiątej godzinie zajął przyjaciel moje miejsce w oknie, a ja usnąłem nieco. O drugiej zlużowałem go znowu — byliśmy obaj niemi ze zdumienia.

W końcu o godzinie szóstej widzieliśmy jezuitę, jak z zadowoloną, poważną miną z domu wyszedł i oddalił się spokojnym krokiem. Nieco zawstydzony, trwożny poszedłem tam, i dzwonię. Służąca otworzyła mi, nie śmiałem jednak zadać jej pytania, tylko poszedłem na schody.

Błady, wyczerpany, ze znużonym wyrazem oczu i sztywnie zwiszącymi ramionami leżał wuj w łóżku. Mały święty obrazek przyczepiony był szpilką do firanki, a w pokoju czuć było wyraźnie zapach przeładowanego żołądka.

— Cóż wuju — rzekłem — w łóżku leżesz? Nie idzie ci więc wedle życzenia?

— Ach! biedny mój chłopcze — odpowiedział mi słabym głosem — byłem bardzo chorym i bliskim śmierci.

— Jakże to się stało?

— Nie wiem sam, była to rzecz szczególna. Jeszcze szczególniejsza jednak, że jezuita, który dopiero co wyszedł — wiesz przecież, ów dzielny człowiek, którego znieść nie mogłem — przeczuł dzięki wyższemu natchnieniu stan mój i dlatego mię odwiedził.

Miałem ochotę parsknąć głośnym śmiechem, zapytałem jednak tylko: „Czyż być może?“

kazu kolportażu — tych kajdan rozwijającej się prasy — spotkał się oczywiście z gorącym protestem ze strony jasnie oświeconych hrabiów z Koła polskiego. Minister finansów Biliński oświadczył się wprawdzie „z zasady“ za zniesieniem stempla równie jak hrabiowie Piniński, Dzieduszycki i inni, ale podług ich sądów rzecz to jest obecnie w Austrii niemożliwą do przeprowadzenia, bo wolna od opłat stemplowych prasa rozwijać się będzie potężniej i gotowa „zdemoralizować“ naszych poczciwych wieśniaków!

Posel h. r. Wodzicki konstatuje zburzeniem, że chłopci galicyjscy zaczynają się już zajmować polityką, a wina w tem jedynie prasy ludowej. Pan hrabia cieszy się niewymownie, ilekroć „brat włościanin“ zasiądzie w jakiej radzie gminnej lub powiatowej — doła chłopów leży mu na sercu — tam jest prawdziwe pole działania dla chłopów, tam z pożytkiem pracować mogą, ale sejmy i parlament niechaj pozostawią inteligencji. Zgubna agitacja szerzy się aż nadto wśród włościan, ze zniesieniem stempla przybierze ona groźne rozmiary.

Posel Abrahama wicz zacerpnął znów z innej beczki. Otóż zniesienie stempla gotowo z agrrodzić narodowości polskiej we wschodniej Galicyi. Jedynie dla uratowania zagrożonej narodowości polskiej muszą polskie dzienniki opłacać centowy podatek!!!

Inne stanowisko zajmują p. Jędrzejowicz i minister Biliński. Im nie chodzi już o „demoralizujące wpływy prasy“; wiedzą, że ruch chłopów wzmagać się będzie mimo zakazów kolportażu i mimo stempla; nie dla zagrożonego we własnym kraju języka polskiego są przeciwni wnioskowi Dra Russa, ale ze względów finansowych. Minister Bilinski przyznaje, że stempel dziennikarski jest hańbą ustawodawstwa austriackiego, ale takąż samą plamą jest i loterya liczbowa, a ponieważ na razie nie ma mowy o zniesieniu loteryi, a więc i stempel pozostać musi. Minister Biliński oświadczył, że nie może znieść tych podatków bez nałożenia nowych a skądże miałby je wycisnąć? Pan Biliński zapomniał zapewne, że dochód ze stempla dziennikarskiego jest nieczem prawie wobec 700 milionów, jakie przynoszą państwu rokrocznie inne podatki, a jeżeli ta suma nie wystarcza — jego jest rzeczą postarać się o jaknajrychlejsze wprowadzenie sprawiedliwego podatku dochodowego.

Koło polskie uchwaliło więc głosować przeciw zniesieniu stempla mimo, że komisya parlamentarna „Koła“ postanowiła głosować za wnioskiem Dra Russa.

Przy głosowaniu komisya budżetowa odrzuciła 20 przeciw 10 głosami wniosek dr. Russa za zniesieniem stempla od 1 marca 1897, przyjęła natomiast wniosek Haasego, mocą którego znosi się stempel, począwszy od 1 stycznia 1898. Przeciw temu wnioskowi oczywiście także głosowali panowie z Koła: Kozłowski, Milewski, Pięta i Piniński.

Nawet to, co uważanem jest za słuszne w reakcyjnej Austrii, jest za postępowem dla kliki galicyjskich staniczków!

Dalej przyjęto jeszcze 20 przeciw 9 głosami wniosek posła Romańczuka za uwolnieniem od opłat stemplowych pism wychodzących najwyżej 3 razy w tygodniu, od 1 marca 1897 począwszy. Przeciw temu wnioskowi głosowali znowu panowie z Koła: Kozłowski, Milewski, Piniński, Rutowski i Szczepanowski! Lud polski pamięta sobie dobrze te nazwiska.

„Chrześcijański socjalizm“ czyli prościej mówiąc antysemityzm, który wiernym a maluczkim obiecuje tani raj na ziemi — doszedł kulminacyjnego punktu swego we Wiedniu, gdzie w ręce jego dostała się cała niemal rada gminna. Po dojeściu do władzy, opadać z niego poczyna pomału maska obłudy, a całej ludności w oczy bije sprzeczność między antysemitycznym słowem a czynem, między obietnicą a dotrzymaniem jej; ludność widzi, że ten, którego wspierała i forytowała, to nie przyjaciel żaden, lecz zamaskowany wróg, cichy sługa międzynarodowego złotego bożka-kapitału, odziany w skromną rodzimego wyrobu włościanię i z wielkim krzyżem na piersi.

„Precz z Żydami!“ „Precz z żydowskim kapitałem!“ „Wspierać będziemy ludność chrześcijańską biedną a pracowitą! Drobny, konkurencyjną gnębionym rzemieślnikom damy zarobek i byt!“ Oto hasła, któremi sobie przewodca wiedeńskich antysemitów burmistrz miasta Dr. Lueger łatwawierną ludność zjednał, pod któremi rządy swoje rozpoczął.

A teraz?.. We Wiedniu buduje się kolej miejską. U kogo zamówiono szyny? — U Rotshylda, a więc u wielkiego przedsiębiorcy i żyda w dodatku. Jakim firmom oddaje się budowlę? — Samym wielkim akcyjnym towarzystwom, w których nie jedna żydowska „gruba ryba“ siedzi. Reguluje się bieg rzeczki Wiedeński. Kto jest przy tem zajęty? Nie rodzimy chrześcijański rzemieślnik, biedak głodujący, ale wielkie przedsiębiorstwa i w dodatku zagraniczne. Żeby też przynajmniej robotnik wiedeński, zajęty przy tych robotach miejskich, błogosiławić mógł rządy „zbawcy ludu“ Dr. Luegera! Ale i to nie; Lueger żadnego żądania robotników nie uwzględnia, tłumacząc, że toby „za drogo kosztowało“! On, który przyrzekał stać się uosobioną sprawiedliwością, oddał ubogiego diurnistę Soppera za to, że wyznaje inne od niego przekonania polityczne...

Tak wygląda antysemityzm w czynie, chrześcijańska miłość maluczkich — przy pracy...

Przeszło 150 okrętów stoi bezczynnie w portach Hamburga z powodu strejku robotników portowych. Przedsiębiorcy odrzucili brutalnie warunki ugody, podane im przez robotników i trwają dalej w samolubnym uporze. Chcieliby przeciągnąć strejk na czas dłuższy, myśląc, że złamią tem organizację robotniczą.

W szeregach strejkujących panuje ta sama świadomość sprawiedliwie poczętej walki, ta sama pewność zwycięstwa co na początku strejku. Robotnicy nie upadają na duchu, widząc jak i kobiety w pełnych zapachu słowach uchwałyły na zgromadzeniu, stać dzielnie i nieustraszenie u boku strejkujących ojców, mężów i braci. Ogólna sympatya

ludności Hamburga jest po ich stronie; piekarze i rzeźnicy ofiarowali się z dostarczeniem artykułów spożywczych bez wszelkiego wynagrodzenia, tak iż poszczególne biura strejkowe pozamieniły się w składy wiktuałów a datki płyną obficie z wszystkich stron Niemiec i Anglii, bo jak powiada odezwa strejkujących do niemieckich robotników: „wszak wiecie, że sprawa Hamburga jest i waszą sprawą“.

Dłuższe trwanie strejku może wywołać zastój w handlu niemieckim. Już dzisiaj wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia skarżą się kupcy, że strejk daje im się srodze we znaki, a nawet niektórzy kupcy w Lipsku, Frankfurcie nad Menem itd. zagrozili przedsiębiorcom okrętowym, że zaskarżą ich przed sądem, jeżeli nie zgodzą się na żądania robotników i nie zakończą temsamem strejku.

Jazda okrętami hamburskimi, których mała liczba kursuje przy pomocy niefachowych robotników, jest niebezpieczną. Oto przed paru dniami okręt „Salier“, na którym znajdowało się kilkaset osób, między temi kilkadziesiąt rodzin chłopskich z Galicyi, zatonał wraz z pasażerami. Stwierdzono, że okręt ten został przywalony towarami, które nieumiejętni robotnicy umieścili po jednej stronie okrętu i tem spowodowali, że poszedł tak szybko na dno, iż nie było nawet czasu na spuszczenie łodzi ratunkowych. Kilkaset więc osób padło ofiarą zachłanności kapitalistów, którzy nie chcą zawrzeć ugody z strejkującymi, lecz wolą zagarniać jak największe zyski przy pomocy niefachowych marynarzy. Co owych milionowych panów obchodzi życie setek ludzi?!

## Sprawy bieżące. Baczność! Robotnicy!

W dniu otwarcia sejmu to jest w poniedziałek (zaraz po świętach) d. 28. grudnia wieczorem odbędzie się we Lwowie wielkie Zgromadzenie ludowe

z porządkiem: „Lud roboczy a sejm.“  
Bliższe szczegóły podane będą na plakatach.

Towarzysze, dołóżcie wszelkich starań, aby na to zgromadzenie przybyło jak najwięcej robotników. Chodzi o ważne sprawy!

Towarzysze! Pamiętajcie o galicyjskim funduszu wyborczym! — oto tytuł artykułu wstępnego w ostatnim numerze „Przedświtu“, organu Związku zagranicznego socjalistów polskich w Londynie. W gorących słowach wzywa „Przedświt“ cały świadomy proletaryat polski zarówno we wszystkich trzech dzielnicach jak i na emigracyi, aby zbierał fundusze, niezbędne w walce wyborczej. Serdeczne dzięki „Przedświtowi“ za umieszczenie odezwy i za pośrednictwo w zbieraniu funduszy. Jest to dla nas zachętą w nader ciężkiej walce. Towarzysze nasi we Lwowie i na prowincyi niechaj nie ustają w gromadzeniu pieniędzy

— Tak jest, przyszedł do mnie, usłyszał głos, który nakazywał mu opuścić łóże i mnie odwiedzić, gdyż jestem bliskim śmierci. Było to zrzędzenie boże.

Kichnąłem kilka razy z rzędu, żeby nie parsknąć. Najchętniej byłbym się na ziemię rzucił i tarzał w śmiechu.

Po chwili jednak, pilnie ukrywając wesołość, rozpocząłem tonem niezadowolonia: „I tyś go przypuścił, wuju? Ty, wolnowierca, wolnomularz? Tyś go nie wyrzucił?“

Wuj zdawał się całkiem zakłopotanym i odrzekł: „Ależ wysłuchaj mię tylko! Rzecz była taka szczególna, tak nadzwyczajnie szczególna i bezwątpienia przez opatrność boską zesłana. Mówił też dużo o ojeu moim, którego w swoim czasie dobrze znał.“

— O twoim ojeu, wuju?

— Tak, zdawał się z nim bardzo być zaprzyjaźnionym.

— To jednak nie jest powodem, aby jezuitę przyjąć.

— Wiem o tem, ale byłem chorym, bardzo chorym! Doglądał mię z największą ofiarnością przez całą noc i czuwał, aby mi niczego nie brakowało. Ci ludzie są pół lekarzami.

— Tak? Więc on cię doglądał przez całą noc a powiadasz, że dopiero co odeszedł.

— Jestto prawdą. Ponieważ zachował się wobec mnie tak uprzedzająco, więc zatrzymałem go na śniadanie. Jadł przy moim łóżku, na małym stoliku, podczas gdy ja piłem herbatę.

— Jadł? — chyba nie mięso?

Wuj uczynił ruch wzbraniający, jak gdybym go był dotknął tem przypuszczeniem i wyrzekł coś bardzo niestosownego. Potem powiedział: „Nie żartuj Gastonie; szyderstwo może być czasem i źle zastosowanym. Człowiek ten okazał się dla mnie w tej sprawie wierniejszym i przywiązanym od niejednego krewniaka i życzę sobie, żeby jego przekonania i poglądy były uszanowane“.

Słowa te przeraziły mię. Mimo to odrzekłem: „Godzę się na to wuju — a coście robili po śniadaniu?“

— Zagraliśmy partyą „bezigue“; potem on czytał z brewiarza, ja przeglądałem małą książeczkę, którą on miał przy sobie, a która całkiem ładnie jest pisaną.

— Naturalnie książka do nabożeństwa — czy nie?

— I tak i nie. Właściwie nawet nie, gdyż jest to tylko opis przez nich we wnętrzu Afryki spełnionej missyi. Moznaby ją nazwać opisem po-

droży i przygód. Ci ludzie wiele zdziałali.

Zacząłem przeczuwać, że rzecz przeszła na pochyłą drogę, więc powstając rzekłem; „Bywaj zdrów, wuju, widzę, że dla religii odwracasz się od wolnomularstwa. Jesteś odszczepieńcem“.

Był znowu trochę zakłopotanym i odpowiedział: „Religia jest także rodzajem wolnomularstwa“.

— A kiedyż twój jezuita znowu przyjdzie? — zapytałem.

— Ja... nie wiem — wyjąknął — może jutro... ale to nie jest pewnem.

Odszedłem zdeprymowany niespodzianym obrotem mego żartu, który później dopiero należycie zrozumiałem. Wuj został zupełnie nawróconym! Dotychczas jednak było mi to zupełnie obojętnem, czy był klerykałem czy wolnomularzem. Najgorzem na całej rzeczy jest jednak, że dwa tygodnie temu napisał testament na rzecz ojca jezuity — a mnie wydziedzyczył!



na wybory. Agitacja w olbrzymich okręgach wyborczych wymaga ogromnych wydatków. Już tylko półtrzecia miesiąca do terminu wyborów, więc nie należy się zasmiać, że czas jeszcze; przeciwnie, najwyższy już czas energicznie zbierać na fundusz wyborczy i agitować za naszymi kandydatami w piątej kurii.

**Prześladowania polityczne.** W Krakowie skazał sąd tow. Franciszka Czackiego za przekroczenie §. 314 ustawy karnej na 3 dni aresztu lub 15 złr. grzywny, tow. Bobera za przekroczenie §. 2 ust. o zgromadzeniach również na 3 dni lub 15 złr. wreszcie tow. Sułczewskiego za przekroczenie §. 23. ust. prasowej na 24 godzin aresztu.

**Echo strejku łańcuckiego.** Z Łańcuta piszą nam: Otrzymał się tu d. 11. grudnia trzeci z rzędu proces strejkowy. Zastępca prokuratury oskarżał tow. Ignacego Teichmana, Józefa Teichmana, Franciszka Bujankiewicza, Piotra Kwiatka, Babulę i A. Skręta, że w lecie podczas strejku budowlanego naruszyli ustawę koalicyjną z r. 1870. przeto, iż grozili robotnikom, którzy chcieli pracować. Ponieważ na rozprawie okazało się, że doniesienia żandarmeryi i magistratu, wniesione skutkiem starań znanych wyzyskiwaczy pp. Cetnarskich, były bezpodstawne, przeto sędzia uwolnił wszystkich oskarżonych. Butny pan Stanisław Cwetnarski, gdy się wieczorem od sędziego dowiedział o uwolnieniu „zbrodniarzy“, zrobił bardzo kwaśną minę.

**Czy to ludzkie postępowanie księdza?** Ze Stanisławowa piszą nam: D. 8. grudnia odbył się tu pogrzeb robotnika kolejowego Pałabickiego. Rodzina zmarłego zgodziła księdza grecko-katolickiego Mykietuka za 6 złr. Rano o 9. godz. po krótkiej ceremonii (jak za 6 złr.) ruszyliśmy na ementarz do wsi Knihinina. Po drodze przysła księdzu myśl, że lepiej prowadzić pogrzeb poprzez ogrody, ścieżkami. Rodzina zmarłego błagała księdza, aby ulicami, a nie psimi drogami prowadził nieboszczyka. I mimo, że nieboszczyk nie był socjalistą, ksiądz nie chciał odstąpić od swej myśli. Stało się więc, że wszyscy wraz z zwłokami poszli ulicą Kolejową, a ksiądz — pojechał sam ścieżkami. Gdy orszak pogrzebowy przybył na miejsce wiecznego odpoczynku, ksiądz jeszcze nie było. Czekano długo, bardzo długo, ale księdza jak niema. tak niema. Wtem nadchodzących kilku włościan powiadomiło obecnych, że widzieli, jak ksiądz jechał do domu. W największym oburzeniu, rodzina i przyjaciele pochowali zmarłego, a jeden z robotników przeciwował do zebranych, piętnując w ostrych słowach postępowanie księdza. — Kto budzi nienawiść do księży? Kto przyzwyczaja ludzi do obywatnia się bez pomocy duchownego?

**Kalendarz robotniczy** wyszedł już i jest do nabycia w redakcyach „Nowego Robotnika“ i „Naprzód“, oraz we wszystkich biurach dzienników. Przedstawia się on — pomimo, że został przez c. k. prokuraturę pokiereszowanym na wszystkie boki — lepiej jeszcze niż w latach ubiegłych, a to tak pod względem treści jak i formy. Okładka zdobna jest pięknym obrazem ołówka sławnego socjalistycznego rysownika Waltera Crane (Kren) a przedstawia upostaciowaną „Rewolucję“, która w zwycięskim i natchnionym swoim pochodzie sieje ziarna Równości, Wolności i Braterstwa, podczas gdy na horyzoncie wschodzi słońce socjalizmu. — Rozpisał się o okładce, ale — „szaty robią człowieka“ — świadczy ona o kalendarzu dodatnio, świadczy dobrze. Treść odpowiada tej formie. Obok katolickiego, ewangelickiego, greckiego i żydowskiego kalendarium znajdujemy bardzo obfity i nader ciekawy dział dat historycznych, w którym na pierwszym miejscu oznaczone są daty, odnoszące się do ruchu socjalistycznego i wielkich wypadków dziejowych. Następnie umieszczonym jest nader ciekawy „Poradnik prawniczy dla wyborców“, z którego pouczyć się można o składzie parlamentu, kurii wyborczych, zakresie działania rady państwa, prawach posłów i sposobie wybierania takowych. Oprócz tego znajdujemy artykuł Bolesława Limanowskiego: Chłopi i socjalizm; Ignacego Daszyńskiego: Pogadanka o religii; Felicyi Próchnikowej: Niewola kobiet; Mokłowskiego: Wynarodowieni; Karola Nachera: Kasy dla chorych robotników czem są, a czem być powinny? Henryka Kluszyńskiego: „Choroby robotników, dalej notatki pośmiertne zmarłych w tym roku a wybitnych w ruchu naszym towarzyszy; dwie piękne nowele; dwa zajmujące wiersze; spis okręgów wyborczych V kurii; spis polskich stowarzyszeń robotniczych i „zdania mądrych ludzi.“

**Wobec tak bogatej a pięknej treści polecamy towarzyszom i towarzyszkom naszym gorąco nowy kalendarz, który**

**znajdować się powinien w każdym robotniczym domu. Cena kalendarza wynosi 26 cent., z przesyłką pocztową 32 cent.**

**Za przytrzymywanie wkładek robotników** do kasy chorych stowarzyszenia murarzy, cieśli etc. został w sobotę d. 12. bm. skazany majster mularski Skawiński na dwa dni aresztu. Ostrzeżenie się więc majstrów przed nieregularnym uiszczaniem wkładek w kasach chorych.

**W Jarosławiu** odbyło się dnia 6. grudnia zgromadzenie robotników budowlanych w sali ratuszowej przy udziale około 300 osób w celu założenia miejscowej filii stow. rob. budowl. „Ogniwo“. Przewodniczył tow. Hudyk, sekretarzem tow. Szumłakowski. Statuty filii objaśnił wyczerpująco tow. Schiffler (ze Lwowa) w 1½ godzinnym przemówieniu, poczem więcej niż stu robotników zgłosiło swe przystąpienie do filii. Uchwalono, aby wkładka tygodniowa wynosiła 5 ct. i 1 złr. wpisowe. Po pełnych zapału przemówieniach tow. Serwińskiego, Hudego, Hysy i innych zgromadzenie rozszło się z wesołą miną i dumni, że przecież będą mieli swoje gniazdo, w którym będą mogli uświadamiać się i wspólnie dążyć do poprawy doli swojej. Zarząd postanowiono wybrać na następnym zgromadzeniu, które się odbędzie 6 stycznia 1897, gdyż zatwierdzonych już statutów jeszcze nie doręczyło starostwo. Tymczasowo zajmują się towarzysze jarosławscy sprawą wynajmu lokalu i urządzenia stowarzyszenia. — Życzmy powodzenia dzielnym braciom naszym w Jarosławiu!

**Półroczne walne zebranie tow. murarzy, cieśli, kamieniarzy etc.** odbyło się w poniedziałek 7. b. m. wieczorem pod przewodnictwem tow. Lisiewicza przy nadzwyczaj licznym udziale członków. Sala „domu robotniczego“ i przyległe ubikacje były szczelnie wypełnione, a obrady toczyły się żywo i z zapałem. Po odczytaniu protokołu i przyjęciu sprawozdania wydziału, tak z czynności jak i z kasy, referował tow. Zelaszkiewicz z polecenia Wydziału sprawę założyć się mającej we Lwowie Kasy chorych i Zgromadzenia Towarzyszy budowniczych. Statuty tego drugiego konkurencyjnego stow. budowlanego zostały przez namiestnictwo zatwierdzone przeciw obowiązującej ustawie i interesom robotników. Przeciw ustawie, gdyż §. 12. statutu kasy chorych zastrzega, że przewodniczącym kasy może być tylko pryncypał!!!, że stow. budowniczych tworzy przymusowe, drugie „Zgromadzenie Towarzyszy“ (co prawda pod swoim protektorem) ale obok już od pięciu lat istniejącego „Zgromadzenia Towarzyszy“ murarzy, cieśli, kamieniarzy etc. W statucie założyci mającego „Zgromadzenia towarzyszy“ budowniczych są przeciwnie ustawie ustępy, zobowiązujące członków do bezwzględnej popierania stow. budowniczych a nadto ustępy, krępujące wolność osobistą robotnika w stawianiu wniosków itd.

Mowca omawia następnie poszczególne ustępy statutu, niekorzystne dla robotników i przeciwstawia im obecnie obowiązującą statut i ustawę, przypomina poprzednie uchwały „Zgromadzenia Towarzyszy“, omawia powody, dla których budowniczowie starają się o rozbicie obecnie istniejącej organizacji robotników budowlanych. Przełożony budowniczy oświadczył delegacji robotników otwarcie, że im się rozchodzi o władzę nad robotnikami i o to, by robotnicy nie tworzyli giełdy pracy, a więc organizacja robotników jest tym panom solą w oku. Charakterystycznym jest, że uczciwi pryncypałowicze, budowniczowie nie chcą ani słyszeć o założeniu nowej kasy chorych (jak p. Lewiński i Gołąb, którzy albo osobiście albo przez swoich zastępców oświadczyli, że w przyszłości jak dotąd będą tylko do kasy istniejącej murarzy, cieśli, kamieniarzy etc. zgłaszać.

Jest więc grupa reakcyjnistów, którzy w robotniku pragną widzieć niewolnika pod swoim batogiem. Ci widocznie mają poparcie organów władzy, skoro namiestnictwo taki statut zatwierdziło. Radca Kleeberg oświadczył, że panowie budowniczowie tak chcieli i dlatego ten statut został zatwierdzony!!! Skape są prawa obywatelskie robotników i te im są wydzierane przez możnych. Ciekawość, czy gdybyśmy w pięciu egzemplarzach podali do namiestnictwa odpis dziesięciorgo bożych przykazań z obszernymi motywami siódmego — by nie okradano robotników z ich praw obywatelskich, czybyśmy uzyskali zatwierdzenie? (*wesołość i przeciągłe okłaski.*) Mowca wyraża przekonanie, że robotnicy budowlani znajdują dość energii, by reakcyjnej instytucji nie pozwolić wejść w życie, że ogół robotników poprze tę sprawę, gdyż sprawa jest wspólną, wreszcie, że ministerstwo do którego się z rekuresem zwrócić należy, unieważni reskrypt namiestnictwa, zatwierdza-

jący statut stow. brdownicznych. Po przemówieniach tow. Zarańskiego, Szczybałskiego, Adámowski i innych, uchwalono rezolucję, protestującą przeciw założeniu „Zgrom. Towarzyszy“ i kasy chorych stow. budowniczych i upoważniającą wydział i przełożenie do wniesienia rekursu do ministerstwa spraw wewnętrz. jak również wezwanie do solidarności i obrony swoich praw obywatelskich i swoich stow.

Przy wyborze uzupełniającym do przełożenia kasy, wybrano tow. Andrzeja Namiestnika, Józefa Kolanowskiego i Józefa Barszczewskiego, na zastępców tow. Andrzeja Pieniążka i Marcina Gwiszcza.

**Porządki magistrackie.** Maszynista drukarski D. Schläfrig udał się w tych dniach do biura wojskowego magistratu m. Lwowa, aby usprawiedliwić zaniedbanie jakiegoś meldunku wojskowego, przygotowany zresztą na to, że go spotka kara pieniężna. Odnosny urzędnik przyjął Schläfriga bardzo opryskliwie, krzyżował, że dla robotników niema kar pieniężnych i zawyrokował, że Schläfrig ma odsiedzieć 2 dni aresztu i to natychmiast. Schläfrig, człowiek ambitny, zirytowany bardzo z powodu tonu urzędnika, do którego nawet jako terminator nie był przyzwyczajony, wyrokiem magistrackim i energią przy jego wygłoszeniu tak był przerażony, że **stracił mowę**. Dziesiąty już dzisiaj dzień a Schläfrig nie wydobyl jeszcze ani słowa; rozumie, gdy się do niego mówi, pisze odpowiedzi, ale słowa z siebie wydać nie może! Skargi na biuro wojskowe w magistracie lwowskim dawnej są daty; obchodzą się tam z ludźmi prawdziwie po kaprałsku i tylko to przypomina władzę autonomiczną, że wszystkich równie niegrzecznie traktują, nawet do akademików mówią „ty“, ale żeby postępowanie urzędnika mogło wprawić człowieka w stan takiej irytacji, żeby oniemiał, to już przewyższa wszystko, czego nawet ze strony biura wojskowego magistratu obawiać się można było.

Prezydent Małachowski, obejmując rządy miasta, obiecał, że zreformuje magistrat na modłę europejską chociaż do tego stopnia, iżby urzędnicy zrozumieli, że oni dla ludności są a nie ludność dla nich. Widać, zadanie to przewyższa siły Dra Małachowskiego i w walce z „tradycjami“ magistratu nie on jest zwycięzca.

**Z warsztatów c. k. kolei w Stryju** piszą nam: Wiecznie słyszymy narzekania p. Papińskiego, lekarza kolejowego, że c. k. dyrekcja czyni mu wyrzuty, iż trzyma dużo chorych robotników na kuracyi. Ale niech c. k. Dyrekcja wglądnie w zarząd warsztatów i niech zbada stan pracujących, tych biednych i znękanym robotników, jakie oni nędzne życie mają i jak muszą ciężko pracować, czy nie mogą z tak nędznego życia i naganiania przez naganiaczy do tak ciężkiej pracy podpadać na zdrowiu i siłach i z tego w różne słabości wpadać. To Dyrekcji ani naganiaczy weale nie obchodzi — ani nawet panów urzędników — byle tylko robota szła prędko, choćby robotnik pod nawałem pracy i ducha wyczał, byle tylko renumeracya, zasługa i awans dla p. urzędników rość w górę choćby po grzbiecie robotnika.

Nie dziwne, jeneralna dyrekcja, że tak wiele ludzi choruje i tyle kalek się znajduje. Skąd oni się wzięli! To Dyrekcja nie zapyta się, nie zbada tej sprawy, i nie nakaze naganiaczom, by nie męczyli robotników i nie naganiali ich, bo każdy robotnik wie, że ma pracować i co ma robić, ale nie z przeciężeniem sił swoich. Dyrekcja powinna wglądać w tę sprawę i usunąć nadużycia ze strony naganiaczy a wtedy będzie mniej chorych i mniej kalek. Należy przestać dawać inżynierom, nadzorcóm i wermistrzom renumeracye, wtedy przestana fałszywe czynić przedstawienia bądź różne doniesienia wymyślać na robotników, bo nie będą mieli potrzeby okazywania swej służbiście kosztem zdrowia i sił robotników.

Dnia 24. października odbyły się tu święcenia straży pożarnej warsztatowej z rozkazu inżyniera Derkacza, podczas których spadło dwóch ludzi z piętra na ziemię: Kózyk blacharz i Mociak stolarz, obaj do dziś zostają w leczeniu, oto skąd biera się kaleki.

**Tow. Chrystyan Surowiecki**, robotnik ślusarski, sekretarz wiedeńskiej „Siły“, jeden z najlepszych i najgorliwszych działaczy wśród polskich robotników w Wiedniu, zmarł d. 1. grudnia na chorobę proletaryszczy: suchoty. Liczni członkowie „Siły“ odprowadzili zwłoki s. p. Surowieckiego na ementarz, gdzie na grobie złożyli wieniec z czerwonymi wstążkami, a jeden z towarzyszy w gorących słowach pożegnał zmarłego. **Cześć Jego pamięci!**



**Kathreiner**  
KNEIPPOWSKA KAWA  
SŁODOWA  
użyta jako  
dodatek do kawy ziarnistej  
jest  
**jedynie zdrowym**  
napojem.  
Dostać można wszędzie.  
1/2 kg. 25 ct  
Baczność! Z powodulichych  
naśladownictw trzeba zwracać  
uwagę na oryginalne  
paczki z nazwiskiem  
**Kathreiner**

Do numeru załączamy obrazek firmy Kathreiner